







1465.488

SKARBONKA UMYSŁOWA

DLA

GRZECZNYCH DZIECI

zawierająca:

BAJECZKI, POWIASTKI, NAUCZKI I ROZMAITE WIERSZYKI

PRZEZ

TEOFILA NOWOSIELSKIEGO.

Czém pieśń matki, poświęcenie,
Czém ta dziatki kształci, bawi;
To Bóg w setne pokolenie,
Jeszcze wspiera, błogosławi.
Fr. Froebel.

WARSZAWA,
NAKŁADEM AUTORA.

—
1871.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001017833279

Дозволено Цензурою.

Варшава, Сентября 24 дня 1870 г.



I 1.465.488



Druk J. Ungra. Nowolipki Nr. 2406 (3).

1985K1727/125

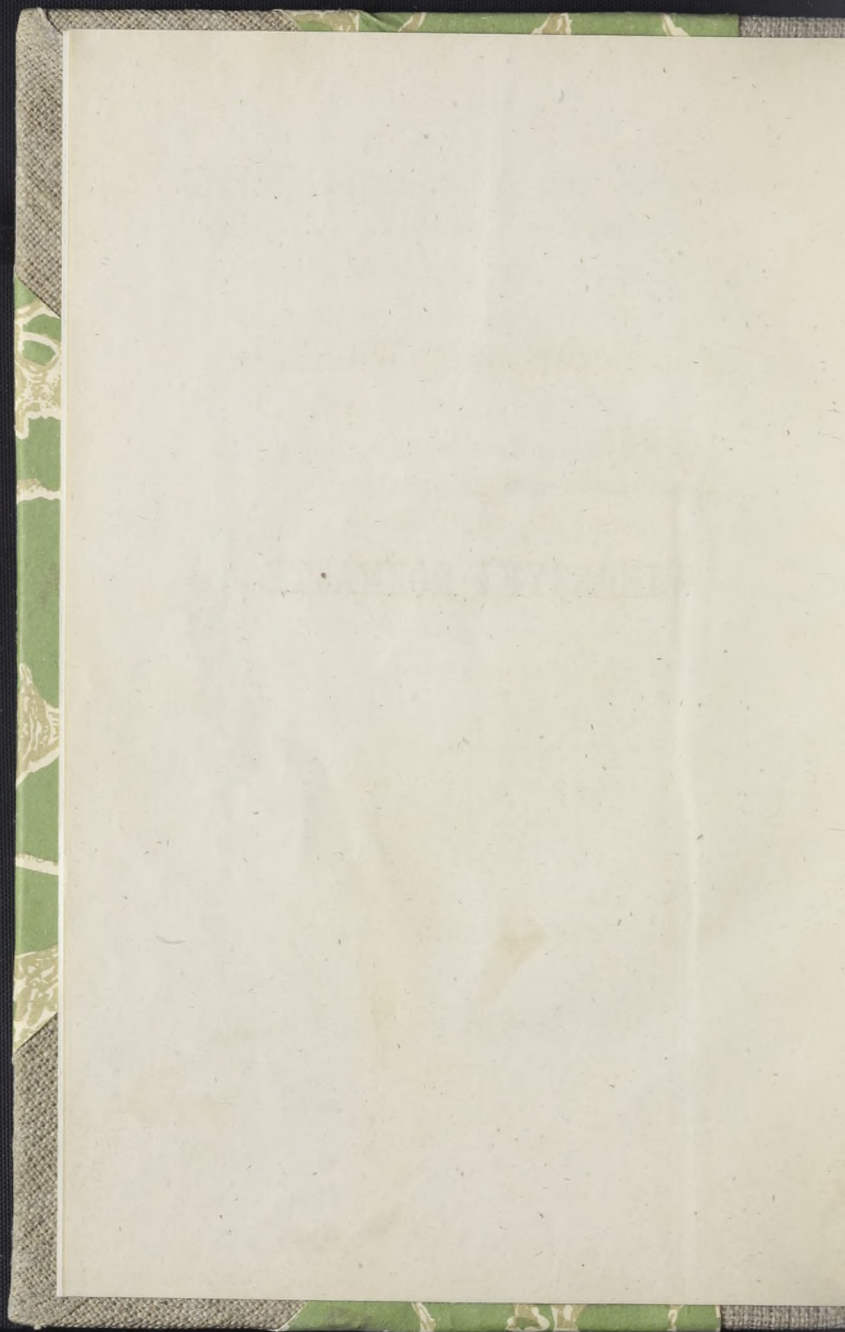
Skarbonka.

Rozmaite są skarbonki
Na Szpitalu, na Ochronki.
I wy także me dziateczki,
Lubiecie mieć skarboneczki
To gliniane to blaszane,
Na klódeczki zamykane,
Gdzie składacie wciąż potrosze
Oszczędzone wasze grosze,
Które Ojciec i Mateczka
Dają czasem na ciasteczka
Grosze, które z swój ochoty
Oddajecie na sieroty.
Prócz skarbonek dobroczynnych,
Jest na świecie wiele innych

Mniej potrzebnych, gdy je sknóra
Albo lichwiarz sam otwiera.
Jest skarbonka jedna jeszcze,
Co na czele ją tu mieszcze,
Jest skarbonka najpewniejsza
A nad inne szacowniejsza.
Tą skarbonką dziątek główka,
W niej rozumek—to gotówka.
Lecz kto rozum chce mieć w głowie,
Niech się o tém weześnie dowie,
Że potrzeba tak jak grosze
Skladać w główce wciąż potrosze,
Rady Ojca, Matki drogiój,
Ich nauki i przestrogi;
Bo nauka z młodych latek,
To skarb przyszły pilnych dziątek,
Skarb prawdziwy, mówię szczerze:
Tego woda nie zabierze,
Ani ogień wam niespali,
Bądźcie pewni, bracia mali!

I.

WIERSZYKI ROZMAITE.



Piosneczka małej Wandzi.

Dana, dana, dana!
Wandzia wstała już zrana,
Klaszcze w rączki i skacze
I śmieje się, nie płacze,
I wyciąga rączęta,
I o Bozi pamięta.

Caca, caca, cacana,
Wandzia grzeczna kochana!
Słucha piosnki Maminéj
Składa swoje rączyny,
Nie zna co to upрек,
Mówi z Mamą paciorek.

Straż anielska.

Gdy już Matka uśpi w łóżku
Dziecko swoje wśród pościółki,
To przy dziecku, przy serduszkcu,
Wciąż czuwają dwa aniołki.

Lecz gdy dziecko się przebudzi,
Aniołki znikają z chatki;
Bo w dzień boży, pośród ludzi,
Strzeże dziecka serce Matki.

Podpora.

Bóg nam dał władzę ciała i ducha,
I dał nam serce: kto serca słuca,
Kto ufa Bogu i sile swojej,
O własnych siłach sam mocno stoi.

Kto zawsze szuka obcej podpory,
Bezpieczny tylko do pewnej pory:
Gdy los usunie podpore zradnie,
Bez własnej siły łatwo upadnie...

Grób słowika.

Tu, przy kwiatku, dla ptaszyny,
W ziemi dołek zrób!
Faworytek nasz jedyny,
Tu będzie miał grób.

Wiosnę głosił mam i sobie,
W szczęściu i niedoli,
Dziś stoim przy jego grobie...
Jakże serce boli!

Jeszcze róże wtedy były,
Kiedyś zgasł, słowiku;
Śpij więc teraz, ptaszku miły,
Przy nieśmiertelniku.

Serce za serce.

Matka, ścieląc dziecku łóżko,
Tak do niego się odzywa:
„Podaruj mi tve serduszko,
Gdzie Aniół-stróż twój przebywa.“

Dziecko.

Dam ci Mamo serce całe,
Kiedy takie tve żądanie;
Lecz jak oddam serce małe,
I coż dla mnie pozostanie?

Matka.

Dam w zamianę serce moje
Za serduszko tve dziecięce:
Za serduszko dobre twoje,
Życie matki ci poświęcę...

Gniazdko Rodzinne.

Miłe gniazdko jest ptaszynie
Przy Ojcu i Matce;
Milój stokroć jest dziecinie,
Przy Rodzicach w chatce.

Ptaszek ściele swe gniazdeczko
Na drzewku, nad zdrojem;
Tęskni pisklę za Mateczką,
I za gniazdkiem swoim.

Choć i skrzydła mu odrosną,
By fruwał po świecie,
To nasz ptaszek z każdą wiosną
Wraca do nas przecie.

Wszędzie pięknie słońce świeci,
Mile strony inne;
Milsze stokroć dla was, dzieci,
Są miejsca rodzinne.

Sierota.

Moja Matka, Matka droga,
Już spoczywa w zimnym grobie,
A ja proszę Pana Boga
Żeby złączył nas tam obie...
Boże! skróć me dni tułacze,
Niech tu serce me wypłaczę!

Gorzkie moje lzy sieroty,
Kiedy nie mam Matki miłej,
Toć téż nie mam żyć ochoty —
Tęskno i mnie do mogiły.
Boże! skróć me dni tułacze,
Niech tu serce me wypłaczę!

Ludzie zimni mnie wygnali,
Dziś się tułam gdzieś za chatką,

Boże spójrz na łzy mych żali,
I połącz mnie tam z mą Matką...
Boże! skróć me dni tułacze,
Niech tu serce me wypłaczę!...

Podśluchany kwiatek.

— „Przebudzony wczas na wiosnę,
Drobny kwiatek sobie rosne,
Rosne, kwitne bardzo nizko,
Tuż przy ziemi mam siedlisko;
Patrzę z po za trawki kratek,
Utekniony wiosny kwiatek.
Zowią dzieci mnie fijołkiem,
A jam w niebie był aniołkiem.
Dziś jak kwiatek żyć tu muszę,
Choć aniołka mam ja duszę,
Co wśród listków śni głęboko,
Nie każde ją dojrzy oko—
Kto ma jednak duszę tkliwą,
Serce, które bije żywo,

Kto jak kwiatek żyje skromnie,
Po zapachu trafi do mnie,
Zerwie kwiatek z łąk kobierca
I przyciśnie mnie do serca!“

Leśny dzwonek.

Kwitnie sobie leśny dzwonek
Zdobny perlą rannój rosy:
Z wiosną wita jasny dzionek,
Złote słońce i niebiosy.

Leśny dzwonek na ustroni,
Wśród drzew cienia utajony,
Dzwonkiem swoim niebu dzwoni
Stwórcy składa swe pokłony.

Wdzięczny kwiatek w rannój ciszy,
Dzwoni sercem po dąbrowie;
Ucho ludzkie go nie słyszy,
Lecz go słyszą aniołowie.

I Bóg słyzy kwiatka dzięki,
Ciche jego serca bicie;
Słyzy dziatki, gdy piosenki
Nucą Stwórey za swe życie.

Piosnka przy łóžeczku.

Zaśnij, dziecie, moje złotko!
Matka czuwa przy łóžeczku;
Zamruż oczki, i śnij słodko,
Mój najdroższy aniołeczku!

Śnij, mój synku, dziś bezpieczny,
Bo dziś matka strzeże ciebie;
Przy piosence méj serdecznój,
Śnij o kwiatach i o niebie!

Śnij o niebie, moje dziecie,
Niech cię anioł w niebie pieści,
Nim cię do walk zbudzi życie,
Nim cię zbudzi do boleści.

Śpij, me dziecię, w łasce boskiej,
Nim się serce tve przebudzi,
Zanim poznasz życia troski,
Zanim poznasz łzy i ludzi.

Prośba do Boga.

Wysłuchaj mnie, dobry Boże!
Patrz na lzy, co z serca leje,
W Tobie tylko mam nadzieję;
Bo Twa dobroć wszystko może!
Matka ciężko mi choruje,
Jakże moją nędzę czuje.
Biedna wciąż zalana łzami...
Boże, zlituj się nad nami!

Wielki Boże, Ojczy w niebie,
Zachowaj mi Matkę drogą,
Ukochaną, choć ubogą,
Lub też zabierz mnie do siebie!
Mamże tułać się po świecie
Jak sierota — biędne dziecę;
Błagam, błagam Cię w pokorze —
Wysłuchaj mnie, dobry Boże!

Życzenie Stasi.

O! gdybym mogła ptaszyną być,
O! gdybym mogła skrzydelka mieć,
I jak ptaszyna, skrzydlate dziecko,
Wciąż fruwać sobie po bożym świecie,
Zwiedzać zielone gaje, dąbrowy,
I w czas wiosenny, wonny, majowy,
Potrącać skrzydłem o drzew wierzchołki
I mknąć w Niebiosy tam gdzie aniołki.

O! gdybym mogła aniołkiem być,
Serduszko jego anielskie mieć,
I jak aniołek swemi uśmiechy
Z Nieba na ziemię znosić pociechy,
Koić żal sierot, ocierać łezki,
Modlić się za nie gdzie Pan Niebieski,

I znów do Nieba wrócić wesolo
Do mych braciszków, w aniołków koło.

O! gdybym mogła aniołkiem być
I blisko serca Mateczkę mieć,
Zniosłabym z Nieba w rodzinne progi
Gwiazdkę najdroższą dla Matki drogiej,
A tą gwiazdeczką co w Niebie gości,
Łezka gorąca mojej wdzięczności—
Za łaski twoje, Mateczko droga,
O życie której wciąż proszę Boga!

Zdanie dziadunia.

— — —

Dzień bez pogody,
Studnia bez wody,
Miasto bez gmachów,
Domy bez dachów,
Izba bez podłogi,
A stolik bez nogi,
Dzbanek bez ucha,
Stróż bez kożucha,
Furman bez koni,
Żołnierz bez broni,
Rolnik bez pługa,
Bez pana sługa,
Adwent bez postu,
Rzeka bez mostu,
Powóz bez koła,
Bez uczniów szkoła,

Uczeń bez pilności,
Dziewczę bez skromności,
Wszystko to—powiem śmieie,
Warto nie wiele!

Złota pszczołka.

Gdyby pszczołka mowę miała,
Wiém, jakby się odezwała:
„Ukochane lube dziatki,
Wy, co dobre macie Matki,
Pszczółki w pracy naśladowcie,
Czas szanujcie i pracujcie,
Bo na świecie pilność, praca,
I uzacnia i zbogaca;
Gdy tymczasem gnuśne życie,
Tak jak truteń szkodzi skrycie.
Obok pracy i pilności,
Trzeba zgody i jedności,
Jak u pszczołek pośród ula,
Gdzie królową jest matula.
My pszczołeczki jej słuchamy;

Słuchajcież i wy swój Mamy,
Kochajcie ją i słuchajcie!
Wszakże kocha was matula,
I do serca was przytula:
Ona trudy dla was znosi,
Za was modły w Niebo wznosi;
Ona strzeże was i broni,
Często przez was łzę uroni!“

Przy kołysce.

Moje dziecko, rączki złóż,
Zmów paciorek, oczki zmruż,
I zasnij słodko,
Moja pieśczotko!
Już i owieczki z pola wróciły,
Ciesząc się na swój spoczynek miły.

Już i słowik skończył śpiew,
Na gałązce śni wśród drzew,
I gwiazdki — jasno
Błyszcą i gasną —
A gdy na świecie snu dzieciom trzeba,
To aniołowie zstępują z nieba.

I twój anioł przyjdzie tu,
Strzedz cię będzie w czasie snu,

Zaśnij więc słodko,
Moja pieśczołko!
We dnie i w nocy i w każdą dobę,
Anioł lub Matka czuwa nad tobą...

A n i o ł.

Co rok z rana, bardzo wczesnie,
W dzień twojego urodzenia,
Gdy spoczywasz jeszcze we śnie,
Anioł skrzydłem cię ocienia.

Anioł w dzień twój pożądanym
Niewidzialny jest przy łożku,
I przez dar, od Boga dany,
Przegląda się w twym serduszku.

Nie napróżno Anioł stoi
I twe serce we śnie bada,
Bo on z każdej myśli twojej
Niebu sprawę wiernie składa.

Co dobrego przez dzień cały
Uczyliś-li dla cnoty,
Niewidzialny Anioł mały
Zapisuje w księdze złotój.

Lecz gdy serce two odsłoni
I złe myśli tam spotyka,
On nad tobą łzę uрони,
I od ciebie we śnie znika...

P r ó ż n o ś ć.

Chroncie się chroncie
Błyskotek, dzieci;
Chciwie nie gońcie
Za tém, co świeci.

Bo wy niewiecie,
Że złe znienacka
Przechodzi w życie
Pochodzi z cacka.

Z cacka złotego,
Co pięknie lśniło,
Już dużo złego
Dla dzieci było.

Złem nienajmniejszym
Jest żądza wielka,
Złem najzgubniejszym
Jest próżność wszelka.

Pycha złe budzi,
Rozłącza z Bogiem,
Próżność dla ludzi
Największym wrogiem.

Chroncie się chroncie
Błyskotek, dzieci;
Chciwie niegońcie
Za tém, co świeci.

Dom Rodzicielski.

Ze wszystkich chatek najmiłsza chatka
Tam, gdzie nasz Ojciec, gdzie nasza Matka.
Choć rodzicielski domek wesoly,
Chętnie Jaś idzie z rana do szkoły. 3
Wie on, że lepiej w szkole się uczyć,
Niż się po domu z kąta w kąt włóczyć.
To też chłopczyna, siedząc na ławce,
Myśli o książce, nie o zabawce;
A gdy skończona nauka, praca,
Jaś ucieszony do domu wraca,
Wita Ojczyka, wita Mateczkę
I składa w kącik szkolną swą teczkę.
Ojciec go pyta o to i owo:
Jaś odpowiada na każde słowo.

Znać z odpowiedzi, że Jaś nie tępy,
Codzień w nauce robi postępy.
Rodzicom serce z radości rośnie,
Jasiowi także jakoś radośnie.
Widzą Rodzice jego uśmiechy,
A to znak przyszłej z niego pociechy.
Wtedy to trzeba widzieć chłopczyka,
Jak płąsa sobie, jak sobie bryka.
Nazajutrz za to, żwawy, wesoly,
Z nową ochotą idzie do szkoły!

Bławatek.

I któż z was dzieci nie zna bławatka,
Tego polnego skromnego kwiatka,
Co oko pieści wśród kłosów zboża,
Gdy się kołyszą jak fale morza.
Miły dla dzieci, miły dla matek,
Wśród kłosów zboża, kwitnie bławatek,
Radośnie patrzy w jasne niebiosy.
Młoda żniwiarka zdobi nim włosy,
Albo go wiejska jaka bogdanka
Wplata do swego ślubnego wianka.
Lub też go z wieńcem dłoń gospodarza,
W kościele składa u stóp ołtarza.
Ależ powiedźcie: z kąd to pochodzi,
Że choć niesiany bławatek wschodzi?
Rolnik na polu wolkami orze
I na swój roli zaseiwa zboże,

By z niego miał chléb, by miał dostatek,
Mało się troszcząc o polny kwiatek.
Przecież bławatek, miły, kochany,
Kwitnie na polu choć nie zasiany;
Bo Bóg, prócz chleba, prócz zbóż dostatku,
Bławatek ludziom zsyła w dodatku.

K r z y ż.

Oto znak Chrystusa Pana,
Męki Pańskiej i zbawienia —
Zegnij przed nim twe kolana,
I złóż Niebu dziękczynienia!

Krzyż — znak wiary i nadziei,
Boga Ojca, Syna, Ducha —
W nieszczęść burzy i zawiei,
Jedyna to — dusz otucha...

Krzyż cudowne ma własności:
W czyje tylko wejdzie progi,
W czyjem sercu wiara gości,
Tam jest spokój trwały, błogi!

Krzyż bliźniego kochać każe,
Uczy jak ból znosić trzeba,

Życ pocziwie, cześć oltarze —
I ścieżką cnót iść do nieba...

Krzyż naucza krzywdy znosić,
I przebaczać winnym winy,
Chwalić Boga to nie dosyć,
Dowieść trzeba to przez czyny!

Oto znak Chrystusa Pana,
Męki Pańskiej i zbawienia —
Zegnij przed nim tve kolana,
I złóż niebu dziękczynienia!

Jak trzeba wdzięcznym być Bogu.

Ile ziarenek piasku w morzu,
Ile gwiazdek jest w przestworzu,
Ile kwiatków w wiosny porze,
W Kwietniu, w Maju, kwitnąć może,
Ile zwierząt w całym świecie,
Ile ptasząt śpiewa w lesie,
Ile piórek w skrzydłach ptaszyc,
Ile kłosów wśród pól naszych,
Ile drzew i listków w lesie,
Ile rybka ikry znieśie,
Ile rybek w rzekach pływa,
Ile zboża w czasie żniwa,
Ile kruszców w ziemi łonie,
Ile światła w słońcu płonie,
Ile śniegu jest na górach,

Ile kropel deszczu w chmurach,
Ile muszli w oceanie,
Ile dzieci w każdym stanie,
—Tyle wdzięcznych łez potrzeba,
Złożyć Stwórcy ziemi, nieba,
Że opiekę ma nad nami,
Obsypując nas łaskami.

Nasionko.

W waszem sercu, w waszem łonie,
Boska iskra, dzieci, płonie;
Lecz wam prawdę wyznać muszę:
Jeszcze drzemią wasze dusze. —
W waszem sercu, dzieci drogie,
Jest nasionko święte, błogie;
Ono w sercu jeszcze drzemie,
Jak rzucone ziarno w ziemię.
Ziarno pszenne nie zaginie,
Bo zaledwie zima minie,
I wiosenne błysnie słońko,
Już przebudza się nasionko,
A gdy deszczyk ziemię zrosi,
Główkę w niebo zaraz wznosi,
Zwolna rośnie i wnet potem

Obdarza nas kłosem złotym.
Lube dzieci i wam trzeba
Strzedz w serduszku iskrę nieba,
A dojrzeje ziarno Boże —
Nauka wam w tem pomoże.
Zdobiąc wasze serce w cnoty,
Wyda wam plon także złoty...

Dzieci bawiące się w piasku.

Cicho zgodnie i bez wrzasku,
Bawiły się dzieci w piasku,
Domki z niego budowały,
I znów potem obalały.
Bawiły się doskonale,
Nieprzykrzyło im się wcale.
Ale o tem zapomniały,
Że czas drogi marnowały.
Cóż za korzyść z marnój pracy?
Każdy powie: „To próźniacy!“
Zamiast książkę wziąć do ręki,
Gdy czas sprzyja, Bogu dzięki;
Zamiast czytać przy obrazku,
Dziatwa domki stawia z piasku.
Pamiętajcie na to, dzieci,
Czas niestoi tylko leci;

Korzystajcie więc z przestrogi!
Bóg nie na to dał czas drogi,
Ażeby go marnotrawić,
Ażeby się tylko bawić.
Czas do pracy, nie do zbytku,
Szukać trzeba w nim pożytku.
Kto za młodu nie pracuje,
Nie uczy się, lecz próżnuje,
Czegóż się nauczy kiedy?...
Bez nauki dozna biedy;
A przy dobrej nawet chęci,
Z piasku bicza nie ukreści.

Gałganiarka.

Patrzaj, Józiu, ta kobieta
Zgrzebnem płótnem w pół-okryta,
Choć wygląda tak ubogo,
Ale przytem i chędogo:
Nieszczęśliwa to nędzarka,
Biedna, biedna, gałganiarka!
Brzydkie ona ma nazwanie;
Ale nie gardź nią, kochanie!
Gardź żebraczką co z próżniactwa
Już nawykła do tułactwa,
Co, choć młoda nie kaleka,
Na Opatrzność tylko czeka;
A mając wstyd starty z czoła,
Nie chce pracy, wsparcia woła,
I z jałmużny tylko żyje,
Co uprosi, to przepije—

Galganiarka nie żebraczka,
Biedna — ale nie próżniaczka!
A choć z własnej winy, może
Dzisiaj w nędzy jest nieboże,
Zachowała tyle cnoty,
Że się garnie do roboty,
I jak może biedę znosi:
Mrze głód często, a nie prosi —
Nie umiając co lepszego,
Galganiarką jest dlatego,
Chodzi z hakiem do śmietnika
I zbiera tam do koszyka,
Co natrafi przez dzień cały;
Lecz zysk z tego jakże mały!
Napełniła kosz po trosze,
I ma za to cztery grosze!
Ciężka praca i nie miła;
Ale się nią nie zraziła.
Nieszczęśliwa to nędzarka,
Biedna, biedna, galganiarka!
Lubo stan jój najnędzniejszy,
Od żebractwa zaszczytniejszy...

Nowy Rok.

Zszedł Rok Stary do mogiły,
 Świat spogląda nań żałośnie,
 A Nowy Rok młody miły,
 Uśmiecha się nam radośnie.

Nowy Rok, na każdym progu,
 Wita wszystkich nas dokoła;
 My cześć złożmy Panu Bogu,
 Schylmy przed Nim nasze czoła.

Moi mali braciszczkowie!
 Wszemmocnemu złożmy dzięki
 Za Rok Nowy i za zdrowie,
 Za dar wszelki z Boskiej ręki.

Korzystajmy z darów Nieba,
 Gdy nam służą siły, zmysły,
 Skarb. Umysł.

Bo z tych darów będzie trzeba
Zdać rachunek bardzo ścisły.

Czas jak potok wartko płynie,
Żadna chwila już niewraca;
Toć też w każdej dnia godzinie,
Niech nam miłą będzie praca.

Życie nasze z chwil się składa,
A czas chwile szybko snuje;
Biada temu — stokroć biada,
Kto czas drogi swój marnuje.

Zanim człowiek się spostrzeże,
Rok upłynie, miną lata;
Człek żałuje potem szczerze,
Gdy nie zrobił nic dla świata.

Biada temu kto czas traci,
Przepędzając go w gnusności;
Ten wart tylko lzy współbraci,
Kto pracował dla ludzkości.

W i o s n a.

Znikła zima w polu, w lesie,
Sniegi znikły ze strzech chatki,
A wiosenka już nam niesie
Dary Boże — lube kwiatki.

Na dolinie, na zielonój,
Z pośród trawek, z pośród ziołek,
Jak aniołek przebudzony
Milą wonią tehnje fijołek.

Już zakwitły i stokrotki,
Zdobiąc łąki jak kobierce,
A skromniuc me jak sierotki
Wabiają oko, pieścżą serce.

Kędy spojrzysz maj i kwiecie,
Łąki w okół zapach sieją,

W gajach wiosna wskresza życie,
I napawa świat nadzieją.

Z wiosny tchnieniem, z dala, z blizka,
Każdy z czary szczęście pije,
Życie nowe wszędzie tryska,
Każde serce głośniej bije.

Ledwie szary ocknie dzionek,
Ledwie błysnie brzask jutrzeński,
W niebo wznosi się skowronek,
Dźwięczne nućąc swe piosenki.

Gdy się wiosna rozpoczyna
Wszelkie cieszą się stworzenia,
Czy to kwiatek czy ptaszyna
Stwórcy niesie dziękczynienia.

A więc także, diatwo droga,
Wdzięczne serce mając przecie,
Wzniesь dziękczynną pieśń do Boga
Za wiosenkę i jej kwiecie!...

Stach nieuk.

Nie chciał chodzić Stach do szkoły,
Bo niemila mu uauka;
Nie dla niego te mozoly:
Więc rzemiosła sobie szuka.

Chciał z początku szewcem zostać,
Lecz stan szewca nie zbyt łatwy,
Majster lubi i ochłostać,
Gdy mu chłopak psuje dratwy.

Stach-by wziął się do krawiectwa,
Ale igła w palec kole;
Radby uczyć się kupiectwa,
Lecz trza ważyć wciąż przy stole.

Chciałby zostać Stach stolarzem,
Lecz od hebla ręce bolą;

Może byłby kominiarzem,
Ale sadze twarz tak smolą.

Stach-by zostać rad młynarzem,
Lecz wór z mąką suknie bieli;
Mógłby zostać i piekarzem,
Lecz trza w nocy wstać z pościeli.

Stach zostać-by chciał slusarzem,
Lecz musiałby wciąż kuć młotem;
Chciałby także być kotlarzem,
Lecz on nie jest za łoskotem.

Mógłby Stach być i garbarzem,
Lecz woń ze skór tak obrzydła;
Chciałby nawet być mydlarzem,
Ale on ma wstręt do mydła.

Stach próżnując, wciąż się włóczył,
Ubiegał się za rzemiosłem,
Lecz żadnego się nie uczył,
I nazawsze został osłem.

Ociemniały.

Szedł raz starzec przez ulicę:
Miał włos siwy, blade lice;
Opierając się koszturem,
Spoczął sobie tuż pod murem.
Przy nim usiadł piesek mały;
Przyjaciel to jego stały...

Cóż to za człowiek ten starzec?
To skrzypek ślepy i nieszczęśliwy,
To ociemniały z wygasłym wzrokiem,
Co postępuje niepewnym krokiem.
Choć od kolebki noc go otacza,
Ani się żali ani rozpacza.
Skarg nie rozwodzi przed ludźmi w domu;
Bo też naprawdę nie ma i komu?

Nie ma przyjaciół ani też krewnych,
Nie widzi bliźnich ani łez rzewnych;
On niewidomy od urodzenia,
Nie widzi słońca, ni gwiazd promienia,
Nie wie co uczuć słodkie zadatki,
Bo nie znał Ojca ani swój Matki;
Bo on sierota, człek ociemniały,
Sam jeden tylko na ziemi całej.
Tylko pozostał piesek mu wierny —
Co z śmiercią starca, o nocnej dobie,
Zawyje z żalu na jego grobie! —

Cmentarz.

Cóż to za park, ogród dziki?
Ogród smutny, jednak miły;
Cóż tu znaczą te pomniki,
Czarne krzyże i mogiły?

Ach! to cmentarz obok drogi,
Zmarłych wieczne wypocznienie;
Czy bogaty czy ubogi,
Tu ostatnie ma schronienie!

Iluz Ojców, ileż Matek,
W zimnych grobach tu spoczywa;
Ileż sierot, biednych dzieciak,
Łzy rozpaczy tu wylewa?..

Ileż istot drogich tobie
Tu złożono po kolei—
Ileż tu w niejednym grobie,
Zgasło życzeń i nadziei!...

Tu wieczność ma swe nasiona,
Pod opieką ziemi Matki,
Bóg je kiedyś z ziemi łona
Wskrzési znowu tak jak kwiatki:..

Dusze z sobą spokrewnione,
Gdy ożyją, już nie zgasną;
Wiecznie z sobą połączone,
Okiem serca przejrzą jasno!..

Wiara, Nadzieja i Miłość.

Czemże jest życie?—

Jestto róża,

Którą zrywa lada burza;
Róża kłuje, lub wzrok pieści:
Niemasz życia bez boleści.

Czemże jest wiara?—

Most wiszący,

Niebo z ziemią tą łączący,
Coś, co chroni od zwątpienia,
Co nas wiedzie do zbawienia.

Czemże jest miłość?—

Jestto słońce,

Co ogrzewa serc tysiące,

Wśród pałaców i wśród chatek,
Miłość braci, sióstr i matek.

Czemże nadzieja?—

 To gaza lekka,
Co odsłania nam zdaleka
Lepszą przyszłość, co nam wróży
Niebo jasne i bez burzy.

A śmierć czemże?—

 To przebudzenie,
Ze snu życie i przejrzenie,
Odrodzenie się znów w Bogu—
Na wieczności świętym progu...

Serce Matki.

Nad serce Matki cóż tkliwsze w świecie?
Dla serca Matki najdroższe dziecię:
Dziecię dla Matki perłą i złotem,
Dziecię jedynym dla niej klejnotem;
Dziecię dla Matki najmiłszym kwiatem,
Dziecię dla niej jest całym światem.
Matka, na świecie, wśród cierni, głogu,
Dziecko swe kocha pierwsze po Bogu.

Dla serca Matki, przyszłość dzieciny,
To cel jej życia główny, jedyny; —
Czy dziecię płacze, czy się uśmiecha,
Jedyna dla niej w dziecku pociecha.
Matka dla dziecka jedynie żyje,
Dłoń jej pracuje, a serce bije;

Dla swego dziecka, swego anioła,
Matka swe życie poświęcić zdoła.

Chociaż ciernista jest życia droga,
Matka swe modły wznosi do Boga;
Niebu za dziecię składa podziękę,
Błaga o pomoc Wszechmocnej ręki;
Ze łzą gorącą woła: „O! Boże,
Błogosław biedne moje nieboże;
Niech moje dziecię, mój anioł mały,
Rośnie i żyje dla Twojej chwały!“

Chłopiec sprzedający piasek.

„Piasku białego, wiślanego!
Kupcie, państwo, bardzo proszę,
Za dziesiątkę, za trzy grosze,
Piękny piasek a nie drogi,
Zda się państwu do podłogi.
Piasku białego, wiślanego!“

Tak na bruku chłopiec woła,
A pot ciecze z jego czoła.

„Piasku białego, wiślanego!
Gospodynie i kucharki,
Kupcie piasku na swe garki,
Na brytwanny i patelki,
Na kociołki i rądelki.
Piasku białego, wiślanego!“

Tak na bruku chłopiec woła,
A pot ciecze z jego czoła.

„Piasku białego, wiślanego!
Matka chora w domu leży,
I bez chleba i odzieży.
Ja od świtu piasek noszę,
I na próżno z nim się proszę.
Piasku białego, wiślanego!“

Tak na bruku chłopiec woła,
A pot ciecze z jego czoła.

„Piasku białego, wiślanego!
Kupcie państwo piasku, proszę,
Bym miał na chleb choć trzy grosze,
Nic nie jadłem i drzę z głodu,
Piasku białego, wiślanego!“

Tak na bruku chłopiec woła,
A pot mu zimny spływa z czoła.

„Piasku białego, wiślanego!
Piasku państwo kupcie sobie,
Dziecko takie, które słucha
Zesłanego z Niebios ducha,

Lub zasypcie mnie w nim w grobie.

Pod mym piaskiem ledwie dyszę,

A jęk matki w sercu słyszę...

„Piasku białego, wiślanego!“

Tak Jaś woła, drżąc wciąż z chłodu:

W tem padł na bruk i zmarł z głodu.

Anioł-stróż.

Stańcie dzieci tu dokola,
A opiszę wam Anioła.
Wiedźże dziatwo luba droga,
Że on zwiastun Pana Boga,
To towarzysz wasz codzienny,
To duch czysty i promienny
Jako perła rannój rosy,
A pogodny jak niebiosy,
I jak ziemia w czasie wiosny,
Szczęściem tchnący i radosny.

Zwiastun Niebios tak uroczy,
Że olśniewa ludzkie oczy
Jak jutrzienka, jak brzask zorzy
Blask roztacza sługa boży.

Lecz niekażdy człowiek zdoła
 Ujrzeć jasną twarz Anioła;
 Duch boskiego posłannika
 Niewidzialnie w serca wnika,
 Skłania dzieci do *dobrego*,
 A odwodzi ode *złego*!

O! pamiętaj dziatwo droga,
 Anioł radzi kochać Boga,
 Radzi słuchać Ojca, Matki,
 Dla rodzinnej cześć mieć chatki,
 Anioł radzi wytrwać w cnocie,
 I pracować w czoła pocie.
 Radę Anioł-stróż udziela,
 Żeby w imię Zbawiciela,
 Kochać bliźnich tak jak braci,
 Czy to biedni czy bogaci.

Ów Anioł-Stróż zawsze blisko —
 W sercach dzieci ma siedlisko;
 W każdej chwili, w każdej porze,
 Przypomina *prawdy Boże*.

Dziecko takie które słucha
Ześlanego z niebios ducha,
Kto wypełnia bez szemrania
Stwórcy swego przykazania —
Żyje w cnocie, choć z mozołem,
Sam téż stanie się Aniołem...

Krzyżyk sieroty.

Sama jedna na tym świecie,
Nie mam Ojca, ani Matki;
Nieszczęśliwa! biedne dziecię,
Wypędzona z Ojców chatki!

Obcych żal mój nie poruszy,
Matki nigdy nie zobaczę,
Tylko wtedy lżej na duszy,
Gdy się modłę i zapłaczę.

Opuszczona i uboga,
Wciąż pracuję i lży leję;
Czczę i kocham Pana Boga,
W Bogu tylko mam nadzieję!

Nieopuści Bóg sieroty,
Choć odepchnie świat nieczule—

Idę śmiało drogą cnoty,
I do serca krzyż mój tulę.

Zachowam krzyż do ostatka,
Nosić będę na mem łonie;
Dała mi go droga Matka
Na pamiątkę — przy swym zgonie.

Błogosławiąc, te wyrazy
Ze łzą w oku rzekła do mnie:
„Dziecko moje! ile razy
Spojrzysz na krzyż, pomnij o mnie!“

„Znoś to życie, córko droga!
Sercem czystem i niewinnem,
A mieć będziesz łaskę Boga;
Bóg nas złączy w życiu innym!...“

I skoła Matka biedna,
Mówiąc do mnie: „Módl się, proszę!“
Jam została sama jedna —
Słucham Matki i krzyż noszę...

Żłobek Dzieciątka Jezus.

W krainie wschodniej, gdzie Jordan płynie,
Żłobek ubogi od wieków słynie:
W nim Jezus Chrystus, najświętsze dziecko,
Z niebiosów ziemskie poczęło życie.

Tam Matka Boska, święta dziewica,
Czysta jak światło co z gwiazd przyświeca,
Dzieciątko Jezus światu powiła,
Najpierwsza serca hołd Mu złożyła.

Do nędznej szopki gwiazdka przywiodła
Trzech Królów wschodnich, co tronu godła
U stóp Dzieciątka złożyli sami,
Cześć mu złożyli wraz z pastuszkami.

Opromieniona święta dziecina,
Nosząca imię Boskiego Syna,

Światłem z Niebiosów świat uwesela:
Bóg Ojciec zesłał w nim Zbawiciela.

Nim Chrystus mędrców dziwił w Świątyni,
Z Janem Chrzcicielem bywał w pustyni;
A gdy powrócił w miejsca rodzinne,
Tulił do serca dziatki niewinne.

Kochać bliźniego uczył na ziemi,
Przykład sam dawał cnotami swemi,
Uczył przebaczać wrogom ich winy,
Bogu być miłym przez dobre czyny.

Zbawiciel świata, Jezus Syn Boży,
Sam się przed Ojcem Niebieskim korzy,
Braterstwo głosi i siłą męża
Pokusę ducha złego zwycięża.

Jezus chrzest przyjął jako znak wiary,
Zaparcia siebie, czystej ofiary;
Gromadzi uczniów i słowo Boże,
Pośród prostaczków głosi w pokorze.

Niedość mu słowa, działać zaczyna,
Bo tak Bóg Ojciec nauczył Syna,
Toż Chrystus ucząc czynem i słowem,
Umarł na krzyżu w wieńcu cierniowym.

Odkąd krzyż stanął z czarą ofiary,
Przed jasnym blaskiem prawdziwej wiary:
Trzeba bliźniego kochać jak brata—
To krwią swą sprawdził Zbawiciel świata.

Kochane dzieci, o! złóżcie ręce,
Kłękajcie razem przy Bożej męce,
Wznieście myśl w Niebo, gdzie z Aniołkami
Zbawiciel świata czuwa nad wami!...

Kazanie Jasia.

W jakieś święto czy w niedziele,
Po mszy świętej, po kościele,
Jaś powróciwszy z Dziadkiem do domu,
Niemówiąc nic nikomu,
Ustroił śliczny ołtarzyk złoty,
Arcydzielko swój roboty.
Zapalił świeczki woskowe,
I gdy już wszystko było gotowe,
Ustawił braci młodszych w półkole,
A stanąwszy sam na stole,
Chcąc wyrazić własne zdanie,
Rozpoczyna swe kazanie:
„W imię Ojca, Syna, Ducha,
„Niech mnie każdy pilnie słucha.
„Z łaski Boga mamy chatkę
„I dobrego Ojca, Matkę.

„Przy Rodzicach z łaski Nieba,
„Podostatkiem mamy chleba,
„I nieznamy nigdy głodu;
„Możem uczyć się za młodu,
„Bo nasz Ojczyk w łasce bożej
„Na książeczki nasze łoży
„I zachęca nas do cnoty.
„Lecz na świecie są sieroty,
„Opuszczone biędne dziatki
„I bez Ojca i bez Matki,
„Którym często głód doskwiera, —
„Nie jedno téż z nich umiera,
„Jeśli nikt je nie posili.
„Otóż, bracia moi mili,
„Miejmyż litość dla tych dziątek,
„Co nie mają Ojca, Matek;
„Nie żałujmyż dla ich nędzy
„Ni leż naszych ni pieniędzy.
„Ja glinianą mam skarbonkę
„Na Sieroty, na Ochronkę ;
„Na Ochronkę, na Sieroty,
„Ofiarujmyż pieniądz złoty,

„Który Dziadzio nasz jedyny,
„Dał dziś na me Imieniny,
„Żebym balik wam wyprawił,
„Żebym z wami się zabawiał,
„Żebym z wami się radował,
„I ciastkami was częstował.
„Pieniądz złoty, piękna gwiazdka—
„Ale szkoda go na ciastka.
„Jakież wasze, bracia, zdanie?
„Amen! kończę me kazanie.“
Po kazaniu, bracia mali,
Kaznodzieję uściskali;
Bo szlachetny cel kazania
Trafił do ich przekonania.
Jednomyślnie i bez sprzeczek,
Zrzekli chłopcy się ciasteczek:
Od Dziadunia pieniądz złoty
Poświęcili na sieroty.

Pytanie.

„Nieraz sobie, tatko, marzę:
„Czemu Bóg się nie pokaże
„Nigdy ludziom na tym świecie?“
Tak do Ojca rzekło dziecię,
Co umiało głoski kreślić
I zaczęło trochę myśleć.
Na to Ojciec: „Drogi synku!
Weź tę prawdę w upominku,
Którą Ojciec dziś ci powie,
Zachowaj to sobie w głowie.
Bóg to istność tajemnicza,
Bóg nie może mieć oblicza
Tak jak człowiek, Stwórcy dzieło,
Co z rąk Stwórcy życie wzięło,
Co posiada władzę duszy,

I co w proch się znów rozkruszy.
Boga widzieć nikt nie zdoła,
Jak niewidział nikt Anioła,
Tak jak ludzie go malują,
Na obrazkach okazują.
A jednakże w każdym tworze
Boga każdy widzieć może,
Choć nie z postacią człowieka,
Każdy widzi go z daleka.
Bóg objawia się dziecinie
W każdym kwiatku i roślinie,
W każdej gwiazdce, która świeci
Nad główkami dobrych dzieci.
Pan Bóg boskość swą odbija
W dobrém sercu, które sprzyja.
Które kocha Ojca, Matkę,
Brata, siostrę i czeladkę.
Bóg co dobrych czynów żąda,
W jasném niebie się przegląda,
W téj przestrzeni co bez końca
Niezliczone mieści słońca;
W tym lazurze, tam gdzie nocą

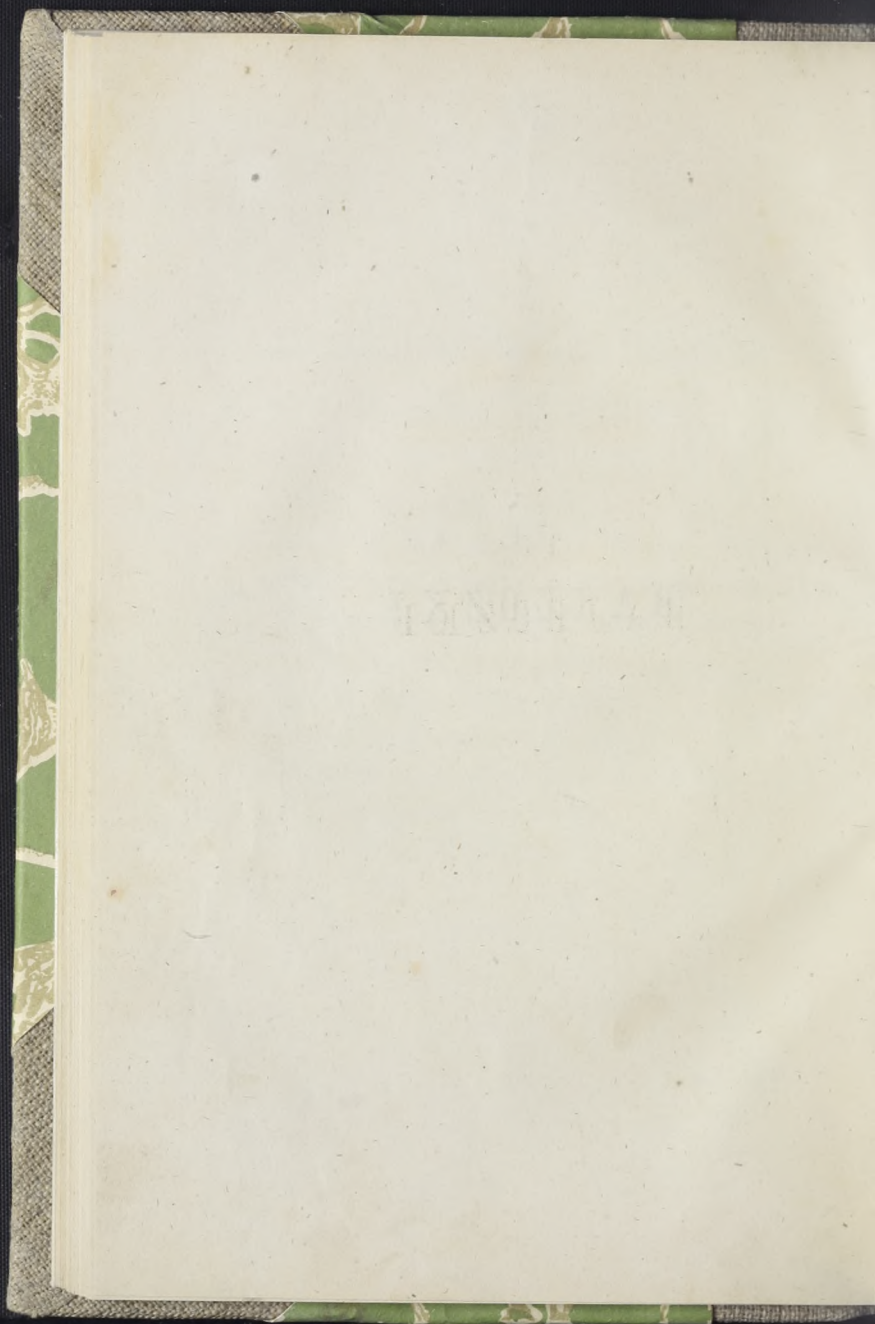
Piękne gwiazdy wciąż migocą,
Tam gdzie gwiazdki jasne, złote,
W sercu budzą nam tęsknotę.
Niebo—to Boga oblicze,
Święte, wielkie, tajemnicze:
Oblicze to najpiękniejsze,
Dla ócz ziemskich najświatniejsze.
W niebo wznosim myśl z rozkoszą,
Tam łzy nasze się unoszą,
I tam kiedy cierpi dusza,
Gwiazda nasze łzy osusza,
Tkliwie do nas się uśmiecha,
Z nieba spływa nam pociecha...
A to wszystko Pan Bóg sprawia,
Wszędzie wiecznie się objawia!...

Z powinszowaniem Imienin
UKOCHANÉJ MAMIE.

Mamo droga ukochana,
W dzień Imienin twoich zrana,
Przyjm te świeże z rąk mych kwiatki,
Z wdzięczném sercem dla swéj Matki,
I z modlitwą mą do Boga,
Żebyś, moja Mamo droga
Cieszyła się czcią u świata,
Zdrowiem, szczęściem w późne lata,
Byś nie znała łez i troski
Pod opieką Matki Boskiej!

31

II.
BAJECZKI.



Pies i wieprz.

Chudy pies na łańcuchu wieprzowi zazdrościł,
Że wieprz pał się w karmniku, a on biedny
[pościł;
Wkrótce jednak pies postu swego nie żałował,
Skoro widział jak rzeźnik wieprza rozcwier-
[tował.

Sknera.

Pewien sknera bogaty, kto? to tajemnica,
Chodził boso po mieście przy świetle księżyca,
I obliczał ileby ludzie oszczędzili,
Gdyby boso, tak jak on, po bruku chodzili.
Wtem uderzył o kamień i z bólu zakrzyknął,
Gorszegom, rzecze skąpiec, nieszczęścia uni-
[knał.
Chwała Bogu, że boso wyjść miałem prze-
[czucie:
Gdybym był nie szedł boso, miałbym dziurę
[w bucie.

Pająk i jedwabnik.

Żartował sobie pająk z pracy jedwabnika:

„Nie znam, rzekł, leniwszego jak ty pracow-
[wnika,

„By wysnuć nić jedwabną marnujesz godziny,

„Ja w minutę sieć zrobię z mojej pajęczyny!“

— „Być to może!” jedwabnik odrzekł pająkowi,

„Wszak jedwabnik nie pająk, co w sieć mu-
[chy łąwi;

„Twoja przędza zdradziecka, cienka, a nie
[trwała,

„I na cóżby się jeszcze komu przydać miała?

„Przeciwnie z mojej przędzy, z mych jedwa-
[bnych nitek,

„Wieloraki na świecie ma człowiek pożytek.“

Starzec-sierota

i

WIERNY JEGO TOWARZYSZ.

Skarżył się na swą biedę staruszek zgłodniały,
A z rąk jego zajaadał bulkę piesek mały.

Widząc to ktoś z przechodniów, do staruszka
(rzecze:

„Doprawdy niepojmuję, zabawny człowiecze,
Czemu ty skargi gorzkie zanosisz do nieba,
A psa pasiesz bułkami, gdy sam nie masz
(chleba.

Nie trzymaj psa przy sobie, taka moja rada,
Lepiej odpędź natychmiast tego darmożjada!“

— „Nie uczynię ja tego,“ odpowie zgłodniały:
„To mój wierny towarzysz i przyjaciel stały.
Gdybym się z mym psem rozstał, jaby m
(wnie szlochał,

Bo któżby jeśli nie on, mnie na świecie ko-
(chał?“ —

Żydek w kajecie.

Kłamstwo dla dzieci wielka to ochyda:
Jaś zrobił siostrze na kajecie żyda;
Nie chcąc się jednak wydać przed nikim,
Wnet żyda z brodą zlizął językiem,
Lecz zawsze czarna została plama.
Bał się Jaś żeby nie łajała mama;
Nie przyznał się więc do złego,
I spędził to na drugiego.
Lecz się kłamstwo zawsze wyda;
Bo choć się Jaś wyparł żyda
I obwiniał swą siostrę o niesłuszne skargi,
Czarne od atramentu wydały go wargi,
O! jakże wtedy chłopczyk się zawstydził,
Ale się odtąd zawsze kłamstwem bardzo
[brzydził.

Jaś łakomy.

Przychodził Jaś łakomy do kucharza Marka,
I zawsze mu zaglądał do każdego garka.
Nigdy Marek panicza nie mógł upilnować,
Zawsze musiał Jaś skubnąć albo co skosztować,
Nieraz nawet z paluszka oblizwał powidła.
A łakomstwo jakaż to przywara obrzydła!
Choć lajał Marek Jasia, Jaś nie słuchał Marka,
Ale codzien jak zwykle zaglądał do garka.
Raz kucharz dla czeladzi jagły w garku warzył,
Jaś ich musiał skosztować i język oparzył.
Nie raz taki przypadek na dobre wychodzi:
Od tego czasu już Jaś do kuchni nie chodzi.

Pieszczoty.



Prześlicznego pudelka dwie siostrunie miały,
Jak pieskowi dogadzać, same nie wiedziały:
Ze swojego śniadania dawały mu mléczka,
A do tego bułeczki, ciastka lub pierniczka,
Nieżałowały czasem nawet i karmelka;—
Byłoby to prawdziwie szczęście dla pudelka.
Ale na tem nie koniec. Obiedwie panienki
Wzajem sobie pudelka wydzierały z ręki,
Obiedwie go głaskały, ściszały, pieściły,
Aż wreszcie z wielkich pieszczot pieska udu-
[siły.
Niewczesna żałość dziewcząt była im prze-
[stroga,
Że zbyt te pieszczoty także zabić mogą.

Kokoszka i bażant.

Jedna kokoszka pocziwa,
Jak to często u niój bywa,
Choć kurczątką własne miała,
Cudze kaczki wychowała;
Z niemi wszędzie na żer biegła,
I jak własne dziatki strzegła.
„A cóż to są za stworzenia?”
Spytał bażant od niechcienia.
— „Kaczki, którem wychowała!”
Kokoszka się odezwała.
„Czyjeż rady to przewiodły,
Byś chowała ten ród podły?”
Pytał znowu bażant złoty.
A kokoszka rzecze miło:
— „Serce matki mi mówiło,
Że to biedne są sieroty!”

Zając i wrona.

Skakał zając przez zagony,
Wtém go orzeł porwał w szpony.
Widząc to wrona złośliwa,
Do zająca się odzywa:
„Nie mógłżeś drapnąć, mój zajączku drogi,
Wszak do ucieczki dobreś miał nogi!
Chciałeś jednak zmienić twą postać,
I z zająca orłem zostać.“
Tak szydziła sobie wrona,
Nad ścierniskiem pochylona,
Z nieszczęsnej owjej przygody,
Jakiej uległ zając młody.
Biedny zając oburzony
Uraganiem starzej wrony,
W podobnym jak ona tonie,
Odpowie wronie:

— „Wszak i ty, wrono przebrzydła,
Do ucieczki masz tve skrzydła,
A jednak jastrząb co spada z pod chmury,
Porywa^ę i ciebie w swoje pazury —
Tyś szydziła z méj niedoli,
Poznaj sama jak to boli!“...

Jaś i kotek.

Jaś.

„A dzień dobry, panie kocie!
Czemu leżysz i próżnujesz?
Coś nie myślisz o robocie,
I na myszy nie polujesz?”

Kot.

„Otóż właśnie myślę o tem
Mój paniczku, żeś ladaco!
Że zamiast się drażnić z kotem,
Mógłbyś się też zająć pracą!
Idź do książki, ucz się szczerze:
Kto próżnuje, bardzo grzeszy!
Ja pracuję chociaż leżę—
Bo czatuję wciąż na myszy.“

Jaś usłuchał téj przestrogi,
I wnet zabrał się do pracy;
Uczuł że czas to skarb drogi,
I że czynią źle próźniacy.
No i któżby to powiedział,
Że kocina mądra taka,
I że Mruś, co cicho siedział,
Napomni Jasia próźniaka!

+ ++

Kotek i piesek.

Był raz sobie kotek bury.
 Kotek ostre miał pazury,
 Lecz spokojnie sobie chodził,
 Nikomu téż ^{nie} nie zaszkoził,
 I w domowej swój zaciszy,
 Cichuteńko łapał myszy.
 Mruczy jak to zwykle kotki.
 Miał charakter bardzo słodki:
 Z pieskiem pragnął żyć w przyjaźni,
 Lecz go piesek ciągle drażni,
 Choć mu kotek poznać daje,
 Że ma inne obyczaje;
 Kotek cicho zmiany czeka,
 Ale piesek ciągle szczeka
 Albo warczy, wciąż się dąsa,
 I co chwila kotka kąsa.

+

Kotek bury nasz w pokorze
Dłużej tego znieść nie może,
I kiedy go piesek łapał,
Kotek pieska w nos zadrapał
Mówiąc: „Widzisz najwyraźniej,
Lepiej z kotkiem żyć w przyjaźni!“

Osioł i łabędź.

„Czego płaczesz?... krew nie ciecze!“

Do łabędzia osioł rzecze.

Na to osłowi

Łabędź odpowie:

— „Mój kochany!

Chociaż krew nie ciecze z rany,

Któżby żalu nie podzielil?—

Skrzydło strzelec mi przestrzelił!“

„O! jeżeli nie gorszego,

To nie masz się żalić czego!“

Prawił osioł zwykłym tonem.

— „Cóż gorszego jeszcze trzeba?“

Przerwie łabędź: „wszak ja z skrzydłem
[przestrzelonem

Nie mogę się wznieść do nieba.“

„Co! do nieba?— czyś szalony!“

Krzyknie osioł oburzony.
„A czy ci źle między swemi?
Wszak na ziemi,
Jestem świadkiem,
Pożywienia masz dostatkim.
Co do mnie, ja z braćmi swemi,
Spokojny jestem na ziemi!”
Tu łabędź rzecze z prostotą:
— „Mniejsza o to!
Wszak nad oset, jak ty, osły
Nigdy wyżej się nie wzniosły.”

Chłopiec z ptaszkiem.

„Ha! mam cię, figlarzu mały,
Czekałem na cię dzień prawie cały,
Dziś ja dla ciebie wstałem tak wcześniej.
A co! czy słodkie moje czereśnie?...
Ho! ho! zjadłeś mi je już nie raz.
Poczekaj, ptaszku, nie ujdiesz teraz!“
Tak do szczygielka mówił Jaś srogi,
A ptaszek prawie umierał z trwogi.
Chłopczyna w rękę mocno go trzyma,
Z radości chciałby zjeść go oczyma,
A biédny ptaszek struchlały wszystek,
Drży jako listek.
Biédny się prosi: „Kochane dziecię!
Wypuść mnie, proszę; daruj mi życie,
Miejże już litość, chłopczyku luby,
Nie żądaj przecie ptaszyny zguby!“

Wypuść mnie z ręki; ach, bo inaczej
Moja mi Matka umrze z rozpaczy!
I ty masz Matkę droższą nad złoto,
I ty byś nie chciał zostać sierotą!“
Żalność ptaszyny Jasia wzruszyła,
Aż mu się w oku łza zakreśliła;
Zaraz więc ptaszka z ręki wysunął,
A młody ptaszek wesolo frunął.

Chłopczyk i mucha.

Raz, w godziny poobiednie,
We dnie,
Teodorek zasnął smacznie.
A wtem mucha
Koło ucha
Brzęczeć mu zaczęła.
Teodorek przebudzony,
Z książeczką w ręku pod drzewem,
Zawoła z gniewem:
„Leć sobie ztąd precz mucho,
A nie brzęcz mi ciągle w ucho!
Lećże sobie w swoją drogę:
Ja przez ciebie spać nie mogę!“
Tu mucha rada,
Chłopczykowi odpowiada:
— „Co! spać teraz? fe, mój panie!

A przecież to dzionek Boży!
Niechże panicz wnet powstanie,
I książeczkę swą otworzy;
Bo w książeczce jest nauka,
Niech jój panicz tam poszuka,
A jak się panicz rozczyta,
To ja pójde precz i kwita!“ —

Różczka we śnie.

Już zasypia synek w łóżku,
O ogródku sobie marzy ;
A Anioł-stróż przy serduszkku,
Z Mamą czuwa wciąż na straży.

Nagle dusza Teodorka
Widzi we śnie, że ktoś grozi—
Różczką grozi— że paciorka
Nieodmówił dziś do Bozi.

Chłopczyk zdjęty we śnie trwoga
Budzi się—otwiera oczy ;
W tém spostrzega Mamę droga,
Widzi uśmiech jój uroczy.

Uspokoił się chłopczyna ;
Lecz różgę mając w pamięci,

Pacierz mówić sam zaczyna
Bez przymusu, z własnej chęci.

Odtąd różga już się nie śni,
Lecz się z *Gwiazdką* śni choinka,
Chłopczyk modli się najwcześnieją:
Za to Mama kocha synka.

Kocha także i Ojezulo
Pobożnego Teodorka;
Wszystcy go do serca tulą,
Że on chętny do paciorka.

Żółta róża.

Róża, tak jak śnieżek biała,
Przy czerwonej rozkwitała
I swój siostrze zazdrościła,
Że rumianą cała była.
„Patrzno, Matko!“ róża biała
Do natury się ozwała:
„Moja siostra ma sukienki,
Jak poranny brzask jutrzeńki,
A ja suknie mam nieładne,
Takie białe, ach! szkaradne!
Daj mi Matko suknie nowe,
Takie jak tamte różowe;
Przy mój siostrze jakżem blada.“
Tu jej Matka odpowiada:
— „Szanuj, dziecię, sukni swojej,
Biała suknia pięknie stroi.

Jest to znamię niewinności,
Ale strzeż się strzeż zazdrości!“
Nie pomogły Matki drogiej
Napomnienia i przestrogi,
Bo niebaczna róża biała
Przeciw Matce wciąż szemrała.
Widząc Matka, że w uporze
Dziecka swego nieprzemoże,
Obrażona tak zawoła :
Kiedy tracisz skromność z czoła,
Odrzucając dla zazdrości,
Białą szatę niewinności
Co tak pięknie cię zdoła,
Kiedyś jeszcze skromną była ;
Weźże tedy z ręki mojej
Szatę, która ci przystoi,
Żółtą szatę, znak zazdrości,
Zamiast szaty niewinności —
I w tej chwili róża biała,
Przez swą zazdrość zżółkła cała.

Młoda muszka.

Jedna złota muszka mała,
I ciekawa i uparta,
I łakoma i obżarta,
W wszystkie kąty zagładała.
Znając brzydkie te przywary,
I lękając się poczwary
Co pajakiem się nazywa,
Co po kątach się ukrywa,
Matka muszki, stara mucha,
Prawi muszce wciąż do ucha:
„O! córuniu, nie bądź płocha,
„Wiesz że ciebie matka kocha;
„Słuchaj tedy mojej rady,
„Byś unikła wielkiej zdrady.
„Każdy pajak jest bez serca:

„Jestto wróg nasz i morderca;
„Więc pająka strzeż się, dziecię,
„Jeśli mile tobie życie.
„Nie bądź płocha, bądź ostrożna,
„Bo wpaść w matnię łatwo można,
„I ofiarą stać się wroga!“
Nie pomogła ta przestroga.
Muszka matki niesłuchała
I w kąt każdy zaglądała.
Udało się to raz i trzeci—
Aż w pajęczce wpadła sieci.
Nagle pająk skoczył na nią,
I zjadł muszkę na śniadanie.

Dzioniczek grzecznej Mani.

Mania, ledwie wstanie z łóżka,
Zaraz radzi się serduszka
I rozumek własny bada:
Jak przepędzić dzień wypada,
Wnet ma cały planik w głowie.
Wpierw *dzień dobry* Mamie powie,
Ucałuje Tacie ręce,
Jak przystoi to panience
Dobrze pięknie wychowanój,
Kochającój i kochanój,
Która wdzięczne ma serduszko.
Gdy pościeli Mania łóżko,
Zimną wodą zaraz myje
Rączki swoje, twarz i szyję.
O porządek już spokojna,
Mania dobra bogobojna,

Tak jak starszy brat Wiktorek,
Kłęcząc, mówi swój paciorek.
Po paciorku, grzeczna Mania
Już zasiada do śniadania;
Po śniadaniu, wnet bez sprzeczki
Zabiera się do książeczki.
Przy rozmówkach, gądu-gadu...
Tak czas zchodzi do obiadu.
Potém Mania, przy Mamuni,
Szyje suknię dla laluni,
A gdy grzeczna to ją stroi
I na karmi i napoi.
Czasem mówi: „Nie bądź sprzeczną!
No, niegrymaś! bądźże grzeczna!
A weźmiesz cię do ogrodu,
Zabawimy się wśród chłodu;
Tam zasiądziem już w altanie
Obok Mamy jak dwie panie.
Ponieważ dzień bardzo krótki,
Ja się wezmę do robótki,
A tymczasem ma lalunia,
Dobra grzeczna jak córunia,

Lulać będzie w swoim łóżku,
Na pościółce w miękkim puszkę.
Wtedy robiąc mą pończoszkę,
Ucałuję mą piśszczoszkę,
Jeśli grzeczna powiem: cacy!
I powrócę do mój pracy.
Mama mnie pochwali za to
Przed kochanym moim Tata.
Tata powie: „Kocham dziatki,
Co pracują obok Matki!“

Jaś i kot.

„Asio! asio! ha, niecnota!“
Fuknie w kuchni Jaś na kota.
„Nie dla ciebie tu te dzbanki:
Precz od mléka i śmietanki,
Bo o ciebie kij połamię,
Albo powiem zaraz Mamie!“
Aż tu chłopcu kot odpowie:
— „Skarżyć na mnie? co ci w głowie!
Wszak sam nieraz byłem świadkiem,
Jak ukradkiem
Skoro wyszła gdzie kucharka,
I ty także wypijałeś
Mléko z garka,
Lub kożuszki pozjadałeś.
Ja choć grzech wnet odkryłem,
Lecz na ciebie nie skarżyłem,

To i ty też, mój kochanku,
Choć zdybałeś mnie przy dzbanku,
Nie skarż, proszę; bo w istocie
Sam także masz błędy kocie.
Z siebie dobre daj przykłady,
A ja pójdę w twoje ślady!“

Pszczółka.

Jedna pszczółka młoda,
Jak tylko błysła pogoda,
Mimo przestróg dobrej matki,
Na wszystkie kwiatki
Bez różnicy siadała
I miód z nich zbierała,
Mniemając, że każdy kwiatek
Dobrego miodu da jój dostatek.
„Moja córko! bądź ostrożna!“
Rzecz matka —
„Snadno się omylić można,
Strzeż się tedy, żebyś z kwiatka
Jadu z miodem nie wyssała.“
Lecz cóż z tego! — pszczółka mała
Płocha i bez doświadczenia,

Nie słuchała napomnienia,
I ze wszystkich kwiatków w boru
Zbięrała miód bez wyboru;
Aż nareszcie pszczołka mała
Z miodem z kwiatu jad wyssała,
I padła martwa, nieżywa,
Oddając na wieki ducha.
Tak to, dzieci, zwykle bywa,
Kiedy' kto starszych niesłucha!

Edzio.

Letnią porą, na przechadzce,
Gdy szedł Edzio przy swym Tatce,
Wiatr chłopczynie zerwał z głowy
Kapelusik jego nowy,
I uniósł go gdzieś w bok drogi.
Edzio strudził dobrze nogi,
Nim kapelusz swój słomiany,
Siłą wiatru ciągle gnany
Mógł dogonić. Chłopiec tedy,
Gdy doświadczył z wiatrem biędy,
Gdy pot otarł z swego czoła,
Z wielkim żalem tak zawoła:
„Po co też ten wiatr na świecie;
Po co wieje, nawet w lecie?“
Ojciec odrzekł temi słowy:
— „Choć wiatr zrywa ludziom z głowy

Czapki albo kapelusze,
Ja się za nim ująć muszę.
Wprawdzie czasem wiatr niegrzeczny,
Ale wielce pożyteczny;
Za złe dobrém nam odplaca:
Wiatr śmigami wciąż obraca
U wiatraków — bo wiatraki
Gdy są w ruchu, nie próżniaki!
Gdy wiatr wieje z dobrej strony,
Dla młynarzy upragniony;
Dla nich trzeba wiatru wiele,
Gdy wiatr dobry, młynarz miele
Mąkę na chléb nasz powszedni,
A wiesz jaki chlébek przedni!
Otóż Edziu — przyznaj przecie,
Że potrzebny wiatr na świecie.“

D r z e w k o.

Śród doliny drzewko stało
I wciąż sobie wyrzekało:
Że nie chciało się naturze
Umieścić je gdzie na górze.
Natura żal wysłuchała,
Wulkanowi rozkazała,
By ogniami podziemnymi
Zmienił postać żywej ziemi,
By pagórki zniósł niektóre,
A dolinę zmienił w górę.
Tak jak chciało, tak się stało —
Drzewko w górze się ujrzało.
Z szczytu góry wciąż wyśmiewa
Pozostałe w polu drzewa.
Lecz nie długo pycha trwała;
Straszna burza się zerwała,

Powstał wicher: wśród równiny
Trzeszczą dęby i krzewiny
Uginają się w pokorze,
I ich złamać wiatr nie może.
Wówczas drzewko na swój górze,
Widząc z trwogą straszną burzę,
Szczerze teraz żałowało,
Że w nizinie nie zostało.
Żal zapóźny i cóż potem?...
Złamał drzewo wiatr z łoskotem.

Owca i baranek.

— „Jak to człowiek jest poczciwy!“
Raz baranek młody żywy
Tak do owcy starzej rzecze:
„Jakież dobre serce człecze!
Człowiek do nas wciąż się garnie:
On buduje nam owczarnie,
By ochraniać nas od sloty,
On wciąż z nami ma kłopoty;
On, wieczorem i nad ranem,
Swe owieczki karmi sianem;
Nieżałuje nam i soli,
Którą lizać nam pozwoli.
Od poranka aż do zmroku,
Mając ciągle nas na oku,
Pielegnuje nas i kocha!“
Dobra matka i niepłocha,

Stara owca, tak odpowie:
„Oj, co ci téż synku, w głowie!
Moje dziecko, nie znasz czleka:
Ty ani wiesz co nas czeka
Z jego ręki: choć człek żywi,
Pielęgnuje najtroskliwiój,
Znam ja dobrze serce czlece
I dla tego mu złorzeczę.
Człowiek trzyma nas w niewoli,
A choć daje siana, soli,
Choć owczarnię nam sposobi,
Wszystko to co dla nas robi,
Czyni w własnym li widoku,
I żartuje z nas na boku.
On to z nas postrzyga wełnę;
By miał wory runa pełne,
Utrzymuje owiec stada.
Oj, biada nam, biada, biada!
Bo gdy wełny już nie stanie,
To na obiad lub śniadanie,
Pan łakomy nasz niestety!
Smaży sobie z nas kotlety.“

Mała gospośia.

Czy nie znacie czasem Zosi?
Prawdziwy to wzór gospośi.
Zosia Mamę naśladuje,
Gospodarstwem się zajmuje,
A choć lubi pofiglować,
Umie uprać, uprasować:
Zawsze myśli o porządku,
By nie było śmieci w kątku.
Pokój swój zamiata sama,
Tak jak każe dobra Mama;
Sama ściele swe łóżeczko
Czystą białą pościółeczką.
Pracą wciąż zajmuje ręce,
Zna się także na kuchence;
Opasana swym fartuszkiem,
Często czuwa nad garnuszkiem.

Gdy z lalunią swą niepości
Lub gdy ma u siebie gości,
Przysposabia w zręczny sposób
Suty obiad, dla swych osób.
Pełna zawsze gościnności,
Nakrywa stół, prosi gości;
Przy obiedzie wszystkich bawi
I bajeczki ładne prawi.
Po obiedzie i po kawie,
Myśli Zosia o zabawie,
Czyta książkę z swą Babunią,
Albo bawi się z lalunią.
Po zabawie i przechadzce,
Zosia siada przy swój Matce
I zajmuje się robótką,
Że aż patrzeć jest miłutko!
Wreszcie Zosia, bez uporku
Kładzie się spać — po paciorku.

Róża wodna.

Po za wioską, gdzieś pod borem,
Przechadzał się Staś wieczorem
Obok Matki swojej drogiej.
Ta dawała mu przestrogi
I błagała okiem łzawém,
By nie biegał po nad stawem,
By szanując życie, zdrowie,
Nie zbliżał się gdzie sitowie
Rośnie z trzcina u wybrzeża.
Lecz Staś Matce niedowierza
I do brzegu wód dobiega.
Nagle piękny kwiat spostrzega,
Kwiat, co z stawu się wynurza.
Ach! była to wodna róża,
Śliczna biała jak ze śniegu.
Staś nachyla się u brzegu,

Chce posiadać kwiat uroczy,
Co tak nęci jego oczy.
Matka woła: „Drogie dziecię!
Ach! co czynisz? stracisz życie,
Słuchaj Matki, bój się Boga!“
Lecz daremna ta przestroga.
Staś wyciąga po kwiat dłonie —
Wtém w staw wpada i w nim tonie.
Słyszając Matki głos rozpaczy,
Nadbiegł zewsząd lud wieśniaczy
Wydobyli z wody ciało,
Lecz już serce bić przestało,
Martwe zwłoki pozostały.
Zgasł samo chcąc chłopiec mały,
Bo niesłuchał Matki drogięj,
Bo niezważał za przestrogi.
Życie stracił on dla kwiatka:
Dziś w rozpaczy jego Matka...

Mały żarłok.

Pewien chłopczyk, Teodorek,
Na śniadanie, podwieczorek,
Dostał zawsze chléba kawał,
Ale na nim nieprzestawał.
Gdy zjadł jeden, prosił sługi
By mu dała kawał drugi,
A po drugim, trzeci, czwarty—
Teodorek był obżarty!
Choć go o to łajał Tatko,
On chléb, bułki zmiatał gładko!
Cóż dopiero, gdy czasami
Żarłok spotkał się z ciastkami:
Opychał się bez litości.
Gdy rodzice mieli gości,
Lub ukradkiem, pokryjomu,
Gdy niebyło Matki w domu,
Wechodził cicho do szpizarki
I zaglądał w wszystkie garnki.

Gdy w nich dostrzegł plaster miodu,
To z łakomstwa a nie z głodu,
Zawsze miodu rad używał,
Potem palce oblizywał.
Długo tak się udawało,
Aż się wreszcie w złem przebrało.
Dnia jednego, w pewien Wtorek,
Tak się objadł Teoderek,
Tak żołądek przeładował,
Że się bardzo rozchorował, —
Jak to się żarłokom zdarza.
Zawezwano wnet lekarza.
Doktór zbadał chore dziecię,
Zostawił je na dyecie,
Zalecając co godzinę
Gorzka dawać medycynę.
Złe złem zawsze trza rugować,
Trza za winę pokutować.
Toż chłopiec za obżarstwo,
Musiał gorzkie brać lekarstwo,
Aż po lekach i dyecie,
Do sił dawnych wrócił przecie.

Rybak i młoda rybka.

Siadł nad Wisłą rybak mały,
Rybek chcąc nałowić wędką;
Lecz choć dzień upłynął cały,
Wędka czeka wciąż z ponętą.

Wtem wieczorem rybka mała
Rwiąc ponętę, wodą pluska;
Aż się wreszcie i złapała
Biedna rybka srebrnołuska.

Śliczne to stworzenie młode,
Wyrzekło prośby żalosne:
— „Mój rybaku, rzuć mnie w wodę,
Niech choć trochę ja podrosnę.“

Tu odpowie rybak młody:
„Próżno prosisz, rybko miła;

Gdybym rzucił cię do wody,
Jużbys do mnie nie wróciła.“

„O! miej litość, drogi panie!“—
Przerwie rybka: „daruj życie;
„Cóż się z moją Matką stanie,
Gdy utraci swoje dziecię!?“

„Pozwól mi żyć jedną wiosnę:
Widzisz, panie, jak się smucę,
Z przyszłą wiosną, jak podrosnę,
Ja do ciebie sama wrócę.“

Na te słowa rybki młodej,
Co żyć jeszcze w wodzie rada,
Wyciągnawszy biedną z wody,
Łagodnie jęj odpowiada:

„Serce wzrusza twoja mowa.
O co prosisz, to uczynię;
Ale mi dotrzymaj słowa,
Wróc tu do mnie, gdy rok minie.“

To rzekłszy, nasz rybak młody
Ocalił rybkę, nieboże;
Bo ją wrzucił wnet do wody,
Gdzie swobodnie pływać może.

Roczek jeden przeszedł szybko,
Wnet podrosła rybka mała;
Choć źle stać się może z rybką,
Rybka słowa dotzymała.

Dobry rybak ucieszony,
Że do niego rybka wraca,
Wręcz do rybki, do strapionój,
Z słówkiem tkliwem się obraca:

„Dotzymałaś swego słowa
Moja rybko; więc w nagrodę,
Wróc do Matki i bądź zdrowa —
Z życiem wracam ci swobodę.“

G r z e ś.

Raz wesola mała Cesia
Obraziła bardzo Grzesia.
Grześ na siostrę zagniewany,
Zapłakany,
Biegnie z skargą do Babuni,
Wiedząc, że ma łaski u niój;
Choć miał jeszcze oczy łzawe,
Opowiedział całą sprawę,
A że w sercu czuł żal wielki,
Zrobił słonia z bagatelki.
Chłopiec dobry ale żywy,
Popędliwy,
Pamiętając na urazy,
Odgrażał się w te wyrazy:
„Dam ja Cesi, téj niegrzecznój,
Za języczek obosieczny;

Ja ukarzę ją przykładnie,
 Niech mi tylko w ręce wpadnie...
 Ach! przysięgam na mą duszę,
 Ja się na niej zemścić muszę!“

Na to Grzesiowi

Babcia odpowie:

— „Moje dziecko, wnuczku drogi,
 Słuchaj zdrowej méj przestrogi:
 Wybacz Cesi, twój siostruni,
 Zrób to dla mnie, dla Babuni;
 Wprawdzie Cesia zawiniła,
 Że cię słówkiem obraziła,
 Lecz zrobiła to niechęć;
 Nie bądź Grzesiu tak gorący!
 Zemstą pałać to nieładnie,

To szkaradnie!

Wiem, że dobre masz serduszko,

Moja duszko;

Niech więc gniew cię nieunosi,
 O to Grzesia Babcia prosi.
 Złe gdy brat się z siostrą różni,
 Odłóż niechęć twą napóźniej,

Lepiej idź spać dzisiaj wcześniej,
A ochłoniesz z gniewu we śnie!“
Rady Babci skutkowały,
I poszedł spać nasz Grześ mały.
Nockę prześnił słodko, miło,
Aż go słońce przebudziło;
Zrana westchnął ze dwa razy,
I zapomniał swej urazy.

Chłopiec i ptaszek.

Chłopiec.

A tuś ptaszku mój maleńki!
Jakież śliczne masz pióreczka;
Już ja cię nie puszcę z ręki,
Już niezwrócisz do gniazdeczka.

Wezmę cię do naszej chatki,
Wszelkie będziesz miał wygody,
A gdy wsadzę cię do klatki,
Dam ci ziarna, cukru, wody...

Za to ptaszku mój maleńki,
Gdy nakarmię cię, napoje,
Musisz nucić mi piosenki,
Pieścić niemi ucho moje.

Ptaszek.

Co chcesz czynić, mój chłopczyño!
Nieporuszaj mnie z gniazdeczka;
O! miej litość nad ptaszyną,
Jeśli droga ci Mateczka.

Niezabieraj mnie do klatki,
Szanuj gniazdko ubożuchne;
Nie pozbawiaj mnie méj Matki,
Wszak i ty masz twą matuchnę!

Jak twa Matka kocha ciebie,
I mnie moja kocha, tuli;
Jeśli Bóg ci miły w niebie,
Nie zasmucaj méj matuli!

Pomnij, gdyby człowiek srogi
Wykradł ciebie Matce twojej,
Ileżby jój sprawił trwogi,
Ile cierpień, niepokoi...

Wszak masz dobre serce jedno,
Drogi chłopcze, kochaneczku!

Miej litość nad Matką biedną,
Pozostaw mnie w mém gniazdeczku,
Prośby ptaszka skutkowały,
Zlitował się chłopiec mały,
Bo miał serce dobre złote;
A choć piérwój miał ochotę,
Zabrać z gniazda ptaszę młode
I odebrać mu swobodę,
Gdy na Matkę wspomniął własną
I na gwiazdkę niebios jasną,
Płochy zamiar swój porzucił
I bez ptaszka sam powrócił.

Pancerz złoty.

Podczas pierwszej Krucyaty,
Pewien rycerz, pan bogaty,
Chcąc powiększyć hufce zbrojne,
Z giermkim wybrał się na wojnę.
Jechał z nim przez bory, lasy,
Na wierzchowcu sławnej rasy.
Miał na sobie pancerz złoty
I miał także dwa brzeszczoty: (*)
Wziął z nich jeden, a miecz drugi
Oddał w ręce swego sługi.
Giermek w służbie u rycerza,
Pozazdrościwszy mu pancerza,
Postanowił w duszy skrycie,
Swemu panu wydrżać życie.

(*) Miecze.

I rzecz straszna niesłychana!
Sługa zabił swego pana.
Zabrał pancerz, miecz, ostrogi,
I z swym łupem dalej w nogi,
Wsiadłszy na koń swój ofiary.
Lecz nie uszedł Bożej kary.
Koń arabski sławnej rasy,
Przebiegając pola, lasy,
Pędząc cwałem w kraj daleki,
Uniósł giermka nad brzeg rzeki;
Wtém na moście dębem stanie,
Giermka zrzucił w wód odchłanie.
Giermek, człowiek złego serca,
Pański sługa i morderca,
Widząc, że mu śmierć zagraża
Straszna zawsze dla zbrodniarza,
W nurtach rzeki się szamota;
Lecz rycerza zbroja złota,
Ciągnie zbójcę na dno rzeki—
I pochłania go na wieki.

Lew chory.

Lew, król zwierząt, był raz chory,
Aż smród wielki buchał z nory;
Każdy stronił od jaskini,
W której leżał pan pustyni,
Pozostając na dyjecie,
Lew nudził się jak nikt w świecie.
Toć na rozkaz pacjenta,
Zaproszono doń zwierzęta,
By rozmową bez obłudy,
Przerwać mogły pańskie nudy.
Zgromadził się już dwór cały
I otoczył tron wspaniały.
Na wyścigi bydło leci;
Osioł, kozioł i lis trzeci,
Przed innymi pierwsi spieszą,

Dzielić zaszczyt z dworską rzeszą.
Naprzód osioł z swym pokłonem
Wysunął się przed lwim tronem;
Wtém lew chory, z bólem głowy,
Zapytał go temi słowy:
„Mój osiołku! powiedz szczerze,
Czy powietrze tu nieswieże?“
Biędny osioł nosem kręci
I w najlepszej wyrzekł chęci:
— „Królu dobry, sprawiedliwy,
„Smród przy tobie niegodziwy!
„Zdaniem mojem, w letniej porze,
„On zarazę roznieść może!“
Niezawsze jest prawda miła;
Więc lwa bardzo oburzyła
Szczeromówność wielkoucha —
Wnet téż osioł padł bez ducha
Na kawałki rozszarpany.
„A ty koźle mój kochany,
Jakie tve w istocie zdanie?“
Lew znów zrobił zapytanie.
Kozioł, jak kozioł uparty,

Odrzekł: — „Królu, to nie żarty,
„Bo ja czuję wciąż dokładnie,
„Że tu pachnie coś nieładnie.“
Ta odpowiedź kozła śmiała,
Wielce króla rozgniewała,
Więc i kozła, choć miał rogi,
Wnet rozszarpał pacjent srogi.
„No, na ciebie teraz kolój,
Mówią, że masz w głowie olój!“
Rzekł do lisa lew wspaniały;
„Ty, co masz węch doskonały,
Wynurz twoje zdanie śmiało:
Czy tu co niezapachniało?“
Lis, miarkując co się święci,
Ogonem swym tylko kręci
I tak prawi: — „Królu! panie!
„Nic nie warto moje zdanie,
„Bo dziś jestem przy katarze:
„Jestem słaby, ledwie łąże!
„Na mój honor i sumienie,
„Utraciłem powonienie,
„Więc nie mogę dziś w tym gmachu

„Sądzić wcale o zapachu,
„Chociaż byłby fijołkowy —
„Miěj wzgłąd, królu, na ból głowy!“
Choć lew w kale sobie siedzi,
Rad był z lisa odpowiedzi,
I w dowód swěj wspaniałości
Dał lisowi parę kości,
Których pogryść niemiał czasu.
Lis powrócił zdrów do lasu.

K O N I E C.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

Skarbonka 3

I. WIERSZYRI ROZMAITE.

Piosneczka małej Wandzi	7
Straż anielska	8
Podpora	9
Grób słowika	10
Serce za serce	11
Gniazdko rodzinne	12
Sierota	14
Podśluchany kwiatek	16
Leśny dzwonek	18
Piosnka przy łóżeczku	20
Prośba do Boga	22
Życzenie Stasi	23
Zdanie dziadunia	25
Złota pszczołka	27
Przy kołysce	29
Anioł	31
Próżność	33
Dom Rodzicielski	35
Bławatek	37
Krzyż	39
Jak trzeba wdzięcznym być Bogu	41
Nasionko	43
Dzieci bawiące się w piasku	45
Gałganiarka	47
Nowy rok	49
Wiosna	51
Stach nieuk	53
Ociemniały	55
Cmentarz	57
Wiara, Nadzieja i Miłość	59
Serce Matki	61
Chłopiec sprzedający piasek	63
Anioł-stróż	66

II

Krzyżyk sieroty	69
Żłobek Dzieciątka Jezus	71
Kazanie Jasia.	74
Pytanie.	77
Z powinszowaniem Imienin ukochanej Mamie	80

II. BAJECZKI.

Pies i wieprz	83
Sknera	84
Pająk i jedwabnik	85
Starzec-sierota i wierny jego towarzysz	86
Żydek w kajecie	87
Jaś łakomy	88
Pieszczoty	89
Kokoszka i bażant	90
Zając i wrona	91
Jaś i kotek	93
Kotek i piesek	95
Osiół i labędź	97
Chłopiec z ptaszkiem	99
Chłopczyk i mucha	101
Różeczka we śnie	103
Żółta róża	105
Młoda muszka	107
Dzionek grzecznej Mani	109
Jaś i kot	112
Pszczółka	114
Edzio	116
Drzewko	118
Owca i baranek	120
Mała gospoia	122
Róża wodna	124
Mały żarłok	126
Rybak i młoda rybka	128
Grześ	131
Chłopiec i ptaszek	134
Pancerz złoty.	137
Lew chory.	139



Ant. Wauk.
Poznań 6.11.
-2000 at









1465488

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001017833279